Nr. 96. SANOK, dnia 29. października 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

W rocznicę Kościuszkowską.

Święto w całym narodzie. Cały naród rok rocznie czci pamięć swego hetmana. Rok rocznie cześć się ta zwiększa, obejmuje coraz większe masy. Imię hetmana jest dla nas hasłem, jest ono symbolem poczucia godności narodowej.

Kościuszko na swym sztandarze wywiesił wielką ideę i tę ideę przekazał nam w spadku: do wolności przez lud. To nie jakibądź hetman, to hetman wielki, hetman ludu, „on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze“.

Do wolności przez lud! Frazes dziś tak ulubiony, tak będący w modzie, że każdy, kto niechce uchodzić za stańczyka, arystokratę i t. p. głosi to hasło z upodobaniem i zdaje się mu, że już przyznawaniem się do tej idei dokonał wszystkiego, że już położył jedną cegiełkę w wielkiem dziele odbudowania Ojczyzny. Sama nazwa lud jest nawet tym szermierzom niezrozumiałą, uważają, że lud — to chłop tylko, a przez lud rozumieć mamy wszystkie te warstwy społeczeństwa, które dotychczas skutkiem upośledzenia kulturalnego były usunięte od świadomego udziału w życiu narodowem i pozbawione wpływu na poprawienie swego bytu materyalnego i duchowego, pozbawione zdolności do samoistnej obrony swych interesów. Nie możemy uważać, aby którakolwiek z klas ludowych była uprawnioną do hegemonii nad resztą — ale przeciwnie — pragniemy, żeby wszystkie rozwijały się samoistnie, zgodnie z duchem czasu, żeby każda wniosła w życie narodowe dążenie i aspiracye, będące naturalnym wytworem jej ustroju duchowego i warunków bytu.

Lud, to jest wszystko, co nieuświadomione, co z winy swej własnej, lub z winy rodaków drzemie jeszcze, co nie czuje jak wielka siła w nim leży, której nie umie zużyć, a której energia jest olbrzymią. Że lud ten do dziś dnia nie uświadomiony, że tak nędznie stoi pod względem materyalnym i duchowym, to przedewszystkiem wina tych, którym dane było stanąć wyżej, lecz którym serca i siły zabrakło do pracy nad ludem i z ludem.

Byliśmy i jesteśmy idealistami, byliśmy i jesteśmy ludźmi zdolnymi, mogącymi świat pchnąć na nowe tory, lecz brak nam energii, brak wytrwałości, lada głupstwo nas zrazi i w walce szczytnie zaczętej, w walce zapowiadającej się zwycięstwem ponosimy klęskę.

Do pracy nad ludem zabrać się nie umiemy, czy może nie dorośliśmy jeszcze do tego? — nie! — lecz brak nam wytrwałości. Mamy tyle towarzystw oświatowych a praca jednak idzie tak żółwim krokiem. Mamy programy szczytne, obmyślane rzeczowo, ale gdy przyjdzie je wykonać — braknie sił. Łatwiej szermować słowami, ale trudniej zakasać rękawy, chwycić topór w dłonie i gąszcza ciemnoty wycinać.

Przy biurku, przy zielonym stole posiedzeń rozprawiamy szeroko o potrzebach ludu. Tutaj, stąd chcemy lud dźwigać, uszczęśliwiać, ale zniżyć się do niego nie potrafimy. I wskutek tego tworzą się różnice między jednemi warstwami a drugiemi, i cała praca staje się utrudnioną. Wżynają się w ziemię nietylko granice między zaborem austryackim, pruskim i moskiewskim, lecz i pomiędzy poszczególnemi warstwami w każdym z tych zaborów. Jesteśmy całością rozbitą na części.

Błędem naszym wreszcie jest, że do każdej pracy bierzemy się z zapałem wielkim, ale zapał ten rychło ustaje i z wielkich zapałów pozostają tylko dymy. Są ślady pracy lecz owoców brak.

Szarpnięciem silnem, jednorazowem nie wprawimy w ruch „Zygmunta“, lecz ruchami powolnymi a stałymi, ruchami nawet słabymi a ciągłymi rozkołyszemy ten wielki dzwon, a serce jego uderzać będzie miarowo, poważnie a głos jego rozlegać się będzie daleko, szeroko.

C. k. Galicyjskie Tow. Gospodarskie.

Zwróciwszy w poprzednim numerze Gazety uwagę Szanownych czytelników na Oddział Sanocki Towarzystwa gospodarskiego, stanowiący tylko cząstkę całości — chcemy obecnie dotknąć przynajmniej w ogólnych zarysach działalności całego Towarzystwa, jak się ono przedstawia na podstawie sprawozdania jego Komitetu za r. 1904. A czynimy to tem chętniej, że uważając Galicyę za kraj dotąd głównie rolniczy należałoby sądzić, że Towarzystwo gospodarskie musiało się rozróść w nim niepomiernie i postawiło rolnictwo na wysokim szczeblu rozwoju. Jakoż działalność jego wydaje się ogromną skoro zaraz na wstępie sprawozdania widzimy prezydyum złożone z prezesa i 3-ech wiceprezesów, a komitet liczy 20 członków. Następują potem sekcye w liczbie 10 liczące 147 członków, dalej komisye, kuratorye szkół, delegaci Rad kolejowych w Wiedniu i w kraju, wreszcie członkowie Rady przybocznej przy c. k. Ministerstwie rolnictwa i finansów, razem przeszło 200 ludzi.

Niestety, kiedy przypatrzymy się bliżej rezultatowi pracy tylu osób, musimy przyznać, że jest prawdziwie mizerny, przywodzący na pamięć mimowoli rzymskie słowa: „parturiunt montes, nascitur ridiculus mus“.

To i owo z okolicy.

Jużto kto chciałby zadać sobie tyle trudu, by w naszym kraju zaglądnął tu i ówdzie, a szczególniej w nasze góry około Liska, Baligroda, Lutowisk, których łysiny w nieprzystępniejszych miejscach dotąd jeszcze porastają bujnym włosem buczyny i jedliny, a bliżej dróg świecą tak, że cały sklep Ihnatowicza nic by już na to łysienie nie zaradził mógłby dostrzedz, jeżeli jest dobrym obserwatorem, wiele ciekawych rzeczy. Przekonałby się, że nietylko u ludzi jak twierdzą lekarze, a co ja jako laik w dobrej wierze przyjąć muszę, ale i u gór przyczyną łysienia jest łupież. Zachodzi tylko ta różnica, że u ludzi łupież powstaje na głowie i wyplenia włosy bez użycia jakiegokolwiek ostrego narzędzia, a łupież na górach wywołują siekiery, piły, parowe tartaki i t. p. instrumenty. Chorują więc nasze góry na łupież — w pospolitym języku zwaną przez fachowych leśników i ustawy lasowe dewastacyą lasów, a władze administracyjne, które w tym wypadku fungować powinny jako lekarz i aplikować jako lekarstwo ustawę lasową, która na łupież przepisuje radykalny środek zasadzania drzew młodych w miejsce wyrąbanych, tak opieszale pielęgnują chore góry, że gorzej nie potrafiłby najbardziej wzbogacony i najbardziej leniwy lekarz.

Wskutek tej opieszałości dzieją się potem różne niekorzystne przemiany na górach. Gdzie były drzewa, rosną z czasem jako produkt chorej skóry gór nędzne owsy i kartofle, a później, gdy woda spłócze cienką warstwę ziemi urodzajnej pojawią się tam skały. Ma i to jednak swoje dobre strony — kraj nasz staje się więcej malowniczy — a w następstwie prawdopodobnie stanie się i bogatszy, bo przyjeżdżać będą turyści z całego świata, aby te malowniczości oglądać. Zajeżdżać będą do karczem po wsiach i zostawią niemało grosza za owsiane placki, pieczone kartofle i t. p. specyały, którymi się żywić będą musieli, gdyż w tej bogatej a raczej przez łupież lasową zbogaconej okolicy niczego innego nie dostanie. Chcąc przyspieszyć tę oczekiwaną chwilę, pejsaci i niepejsaci właściciele gór pokrytych jeszcze do niedawna lasami i ochronionych dla braku komunikacyi od łupieży, gdyż drzewa wywozić się nie opłaciło, wytężyli wszystkie siły i tak długo szturmowali w Wydziale krajowym i Komisyi kolejowej, dopóki nie przekonali nietylko te władze, ale nawet sejm, iż czas najwyższy zbudować tam kolej, aby łupież gór na dobre się zaczęła i przyspieszyła malowniczość, a z nią sprowadziła bogactwa. I widocznie umieli argumentować i wymownie i przekonywująco, skoro zbudowano przed kilkoma laty kolej — przepraszam kolejkę z Łupkowa do Cisny.

Z użycia wyrazu kolejka muszę się usprawiedliwić. Kto widział wagony tej kolei podobne do tych w jakich dzieci dla zabawy wożą lalki, wagony na widok których człowiekowi mimowoli przychodzi zapytać się: Czy ja się zmieszczę do tego pudełka na kołach, ten z pewnością nazwanie tej kolei kolejką uzna za usprawiedliwione.

Mamy więc już w górach kolejkę, zbudowaną oczywiście przy pomocy funduszów krajowych i przy gwarancyi kraju, i to tylko w tym celu, aby się ten zakątek naszego

Weźmy n. p. pod uwagę działalność komitetu na polu ekonomicznej polityki kraju za rok 1904. Z powodu posuchy w r. 1904. „Komitet stojąc pilnie i czujnie na straży interesów rolniczych kraju, przedstawił władzom krajowym i centralnym potrzebę obmyślenia środków zapobiegawczych i wdrożenia odpowiedniej akcyi na koszt funduszów państwowych“. Rezultatem tych starań było w pierwszej linii osobiste zwiedzenie Galicyi przez byłego prezydenta ministrów Dra Körbera i ministra rolnictwa br. Giovanellego i naoczne stwierdzenie przez nich galicyjskiej nędzy. Nie obeszło się oczywiście bez wspaniałych przyjęć tych dygnitarzy, a mimo to Komitet nie mógł długo wyjednać w Wiedniu posłuchu dla swoich życzeń a „rezultat akcyi zapomogowej“, jak czytamy w sprawozdaniu „nawet w tak ciasnych granicach, jakie jej rząd zakreślił, nie odpowiedział wcale życzeniom i żądaniom komitetu Towarzystwa gospodarczego“. Akcyę zapomogową zcentralizował rząd wiedeński w biurach ministeryalnych, a raczej w biurach Związku austryackich stowarzyszeń rolniczych — Galicyi dostało się z zapomóg niewiele i to za późno.

W sprawie stosunku władz wojskowych do ludności rolniczej komitet wniósł dawno do polskich członków delegacyi wspólnych memoryał — bronił go energicznie i wymownie swego czasu Eug. Abrahamowicz; jednak działalność ta pozostała prawie bez skutku.

W sprawie polityki handlowej Monarchii i w sprawie budowy kanałów krzątał się i krząta komitet, jak się dowiadujemy ze sprawozdania, ale również z bardzo słabym rezultatem, a właściwie mówiąc prawie bez rezultatu.

„Gdy w ostatnich czasach dzika parcelacya większych majątków ziemskich przybrała olbrzymie rozmiary, a Komitet uznał w niej zjawisko wielkiej ekonomicznej i społecznej doniosłości — uważał za stosowne i wskazane, by w sprawie tej zabrać głos doradczy i ostrzegający“. W tej myśli zwołano ankietę parcelacyjną, która obradowała przez dwa dni, ogłoszono częściowo wynik tych obrad w „Rolniku“ i na tem skończyła się akcya, a dzika parcelacya trwa dalej i zasila kieszenie różnych spekulantów.

Najgłówniejszą jednak troską Komitetu był finansowy byt Towarzystwa, a w pierwszym rzędzie staranie o subwencye krajowe i państwowe. Podwyższenie pierwszych poszło gładko. Sejm nie uwzględnił wprawdzie w całości żądań Komitetu, ale w znacznej mierze uczynił im zadość. Mniej szczęśliwym był Komitet w zabiegach swoich o podwyższenie subwencyi państwowych na cele Towarzystwa, gdyż otrzymał zaledwie 178.966 kor. na rok 1904.

Pomijając wiele innych starań i zabiegów komitetu Towarzystwa gosp., które różnym skutkiem zostały uwieńczone, a po największej części mało pomyślnym przypatrzmy się, co zdziałało Towarzystwo na polu gospodarstwa rolnego, chowu bydła, koni, nierogacizny, drobiu i t. d. I tu znowu widzimy, że rezultaty tej pracy niewielkie, a jeżeli ma się Towarzystwo gosp. czem popisać, to jest to dziełem innego pokrewnego Towarzystwa a mianowicie Tow. Kółek rolniczych, które część subwencyi, bardzo zresztą niewielką pobiera od tamtego. Ono głównie wzięło w rękę poparcie rozwoju gospodarstwa rolnego, otaczając opieką przedewszystkiem włościanina. W jednym tylko kierunku c. k. Towarzystwo gosp. wykazuje wielkie rezultaty, a mianowicie w hodowli koni i bydła. Dość wspomnieć, że na podniesienie chowu bydła w r. 1904. wydano sumę 173.328 kor. Ale zapisując ten kierunek działalności Towarzystwa gospodarskiego musimy powiedzieć, że jestto działalność jednostronna, a korzyści z niej odnoszą głównie obszary dworskie — w maleńkiej zaś tylko części włościanie.

Tak więc przeglądając sprawozdanie Towarzystwa gosp. widzimy ogromną ilość osób, bo przeszło 200 piastujących godności jużto w prezydyum, jużto w komitecie, już w pojedynczych sekcyach, komisyach i t. p. Liczba wszystkich członków Tow. wynosi jednak zaledwie 2.703. Widzimy wielką ruchliwość i starania — niestety nie widzimy wydatnych rezultatów pracy. Zdaje się, że samo Towarzystwo rozumie to i widzi, że w zupełności swego zadania nie spełnia, skoro zaraz na początku sprawozdania zaznacza radość z powodu ściślejszego zjednoczenia obydwu krajowych Towarzystw gospodarczych t. j. krakowskiego Towarzystwa rolniczego i c. k. Galic. Towarzystwa gospod. wraz z Kółkami rolniczemi, a które to zjednoczenie znalazło swój wyraz w ukonstytuowaniu się w dniu 25. kwietnia 1904 r. „Centralnego Wydziału Stowarzyszeń rolniczych“. Powstanie takiego organu wypłynęło z istotnej potrzeby wzajemnego porozumiewania się i łącznego działania w najważniejszych sprawach krajowego rolnictwa. Można też żywić niepłonną nadzieję, że łączność, solidarność i jednolitość działania obydwu Towarzystw krajowych wraz z Kółkami rolniczemi przyniesie krajowi obfite owoce, byle tylko oba Towarzystwa gospodarcze zechciały pojmować swoje zadanie tak, jak je pojmuje Towarz. Kółek rolniczych, byle nie zapominały, że w Galicyi obok obszarnika mieszka jego młodszy brat rolnik, mieszka włościanin, którego podnieść, którego do siebie przyciągać a nie odpychać należy. Czas najwyższy, aby w Towarzystwach rolniczych mógł znaleść miejsce każdy rolnik. Dotychczasowy bowiem stan nasuwa niewesołe refleksye.

Towarzystwo gospodarcze! Jakie to piękne brzmienie, ile te słowa w sobie treści mieszczą! Na pierwszy rzut oka każdy ma prawo sądzić, że takie Towarzystwo skupia wszystko, co żyje i żyć chce, wszystko czego życia pragniemy i rozwoju i przyszłości, słowem wszystko, co kochamy... Tymczasem panowie galicyjscy nasi z tej przepięknej idei zrobili karykaturę, a zrobili ją dzięki swej niewzruszonej zasadzie egipskiej kastowości i chińskiego muru! Oni chcieli być sami między sobą, trzymać chłopa i każdego innego z daleka od siebie — naturalnie, jestto bardzo wygodne dla próżnych mózgów i wymrożonych serc; zamiast naukowej pogadanki może być plotka względnie dobre drugie śniadanie w sali posiedzeń... Prezes i sekretarz względnie kilka jeszcze zacniejszych jednostek mogą dla honoru „Towarzystwa“ wysilać się kiedyniekiedy, aby w protokole przecież coś było zapisane — figura apokaliptyczna! No, i cóż panowie swoją metodą kastową osiągnęliście? Trzeba wam to chyba powiedzieć, bo wy ślepi i sami nie widzicie dobrze rezultatów swej „pracy“. — Oto patrzcie: tę nędzę galicyjskę, którą opisał tak skrzętnie dla was (czy też czytaliście ją?) Stanisław Szczepanowski, pogłębiliście jeszcze bardziej, jak to pokazuje statystyka, tworząca dziś dla socyalistów tak silną broń, że mogą całe społeczeństwo w swą otchłań niewoli okropnej pociągnąć za — sobą. Czy to był cel założycieli Towarzystw gospodarczych w kraju? Celem było podniesienie pracy rolnika, spotęgowanie jego produkcyi, dorównanie kulturalne innym. Iluż was tą drogą poszło? Gdyby tak było, nie przechodziłyby majątki wasze bądź w dzierżawę, bądź niestety — z bolem serca przychodzi to powiedzieć w ręce żydowskie, w ręce obce. Gdyby tak było, bylibyście widzieli, że pod strzechą obok was jest także rolnik i to rolnik ciemny, zabobonny, ale mający dużo siły, dużo wytrwałości, którego trzeba wziąć, przygarnąć po chrześcijańsku, pouczyć. Ileżby to wam szlachetnej pobudki do pracy wzniosłej było przybyło w tych warunkach!? Jakżeby to dziś kraj nasz był wyglądał?! Sady do koła; ulów pełno, zboża i warzywa piękne, wyborowe; bydło rasowe, domy schludne, bogactwo — dobrobyt powszechny. Ale to wszystko jeszcze nic. Gdyby Tow. gospodarcze były spełniły swe zadanie, dwór z chatą byłyby jedną rodziną, bratnia miłość i zgoda napełniałaby je, błogosławieństwo boże prawdziwe i wiara niezachwiana we wspólną lepszą dolę.

Przebudźcież się więc i ocknijcie ze swego letargu, zrozumiejcie prąd czasu, wsłuchajcie się w ten głos wolności idący od pól i lasów zhańbionej i zdeptanej Ojczyzny naszej! Nie myślcie, że słowa te dyktuje nam nienawiść i gniew do was, nie, to mówią bracia, gryzą was, ale — wierzajcie — sercem, pełnem bolu i troski o wspólną nam przyszłość... Reforma zatem, jak najrychlejsza, gruntowna, szczera, braterska prawdziwie chrześcijańska reforma! Wtedy uchylimy czoła przed waszem zasłużonem przodownictwem.

---

kraju zbogacił, podniósł i ucywilizował. I przyznać należy, że bezinteresowne starania właścicieli lasów czynione i uwzględnione w imię dobra kraju, a uwieńczone kolejką znakomite oddają mu usługi. Wprawdzie dopłaca się corocznie do utrzymania tej kolei i spłaty procentów, wprawdzie góry w przerażający sposób łysieją — ale honor mamy, bo mamy górską kolej — i przyczyniamy się do powiększenia dzikiej i groźnej malowniczości kraju.

Innego skutku tej pomnikowej budowy nawet i spodziewać się nie mógł nikt, ktoby to całe przedsięwzięcie oceniać chciał ze stanowiska ogólnego, a nie ze stanowiska partykularnego właścicieli lasów. Przecież tych kilkunastu żydków mieszkających po karczmach i dworach okolicznych wsi, i trochę górniaków, którzy w wyjątkowych tylko wypadkach pozwalają sobie na jeżdzenie koleją, a zwykle jeżdżą wozem lub chodzą piechotą nie może tyle płacić, aby utrzymać — choćby kolejkę tylko. Z tego ożywionego ruchu podróżnych również wypływa, jak ta kolej gwałtownie była potrzebną właścicielom lasów, którzy chcieli jak najprędzej spełnić łupież, a potem łyse góry albo sprzedadzą, albo rozparcelują — i ulotnią się z gotówką w kieszeni pozostawiając ziemię na pastwę — malowniczości!

W dodatku trudno wyobrazić sobie coś komiczniejszego nad ruch na tej kolei. Jest to coś zupełnie podobnego do ruchu kolejki, którą dzieci bawią się na stole w pokoju, taki jest regularny i tak nie naraża podróżnych na różne arcyprzyjemne niespodzianki. W zimie, gdy tylko trochę spadnie śniegu, zasypia maszyna, wozy i służba, bo śniegu uprzątać nie ma za co, kolej nic nie daje dochodów, a w górach wiatr zaspy usypuje znaczne, przez które i zwykłe maszyny nie potrafią przejechać, a cóż dopiero samowar.

Spi więc kolejka przez zimę. Na wiosnę funkcyonaryusze przecierają oczy — oglądają wozy i samowar, próbują, wszystko dobre — tylko — niema kogo wozić, więc się czeka. Na zapytanie, czy można jechać do Łupkowa, usłyszymy odpowiedź: „Że na tartaku nie narznęli desek — albo nie mają zamówienia to pociąg nie pójdzie“. Czekaj więc — aż tartak umożliwi ruch pociągów!

Taki ruch osobowy i transportowy musi przynosić szalone dochody i taka kolej zbudowana li tylko dla rzeczywistej potrzeby i mająca rzeczywiście dobro — łupieżców lasowych na celu dowodzi, jak to u nas w kraju prywata stłumioną została kompletnie i wszystko robi się tylko w imię dobra ogólnego. Boć przecież na opłacenie kolejki składa się każdy — od biednego chałupnika aż do mieszkającego w pałacu Wielmoży — a więc dla partykularnych interesów poświęcanem być nie powinno!

Jeżeli myślisz Czytelniku, że przesadzam i przedstawiłem Ci obrazek w karykaturze to: W góry pojedź bracie miły, a zobaczysz, że piszę rzetelną prawdę. W każdym razie radzę jechać w lecie, kiedy kolejka nie śpi, a jeżeli do Cisny pojedziesz przez Baligród, to zabierz ze sobą na kilka dni prowiantów, abyś nie przepłacił głodową śmiercią chętki przejechania się kolejką ciśniańską — gdy tak trafisz, że tartak pociągu nie przygotuje.

Turysta.

SZKOŁA DLA GOSPODYŃ WIEJSKICH w Korczynie.

Biskup przemyski ks. Pelczar założył w Korczynie, — w swojej miejscowości rodzinnej pod Krosnem, — szkołę praktyczną dla niewiast, o której, jako o instytucyi ogromnego znaczenia, wspominamy dlatego, ponieważ wypełnia ona dotkliwą lukę w zakresie wychowania kobiet i jest niejako wcieleniem tego, czego już oddawna żądano dla niewiast polskich.

Kobiety uczą się w dzisiejszych szkołach tylko czytać, pisać i robótek, nauka zaś gospodarstwa pozostaje im albo obcą, albo też przyjmują ją od osób niewykształconych i nieopartą na ostatnich wynikach wiedzy. Skutkiem tego kobiety polskie nie umieją przysporzyć wiele mężowi i rzadko tylko bywają prawdziwemi podporami w gospodarstwie.

Dla zaradzenia temu brakowi Ks. biskup Pelczar założył wspomnianą szkołę gospodarstwa, za którą, jako za wzór do naśladowania dla innych powiatów, prawdziwa wdzięczność należy mu się od całego społeczeństwa. Należałoby, aby w każdem mieście i miasteczku galicyjskiem znalazła się jak najprędzej podobna szkoła.

Nauka w szkole korczyńskiej ma trwać przez 2 lata, a obejmuje: 1) kucharstwo wraz z poznawaniem materyałów spożywczych, tudzież piekarstwo; 2) hodowanie drobiu, nierogacizny i mleczarstwo; 3) warzywnictwo i ogrodnictwo; 4) utrzymanie porządku i czystości w domu i poza domem, oraz pielęgnowanie chorych; 5) szycie, hafty i krój sukien; 6) śpiew pobożny; 7) pranie i prasowanie. — Są to same praktyczne rzeczy, koniecznie potrzebne każdej kobiecie polskiej, których jednak przeważna ich część rzeczywiście nie umie i dlatego nie potrafi prowadzić należycie gospodarstwa.

Przykład czcigodnego pasterza nie pozostanie pewnie bez echa. Mamy pełną nadzieję, że szkół takich dla gospodyń powstanie więcej, i że każda gmina postara się o to, aby szkołę taką u siebie zaprowadzić. Zanim jednak gminy dojdą do tego celu, trzeba je zachęcić, dać im nietylko przykład, ale i pomocną rękę. Wieśniak nasz zanadto nieporadny, hołdujący z zapałem zasadzie: „naj bude, jak buwało“, w wielu rzeczach niedowierzający najlepszym chęciom ludzi dobrej woli, upatrujący we wszystkiem zamach na jego kieszeń w formie podatku. On nie ma zaufania do pionierów oświaty i dobrobytu, ale ma nieograniczone zaufanie, wprost ślepą wiarę do swego księdza a po części i dworu. I nie jedna sprawa propagowana przez surdutowca spotkała się z zaciętym uporem u naszych wieśniaków, gdy tymczasem ta sama sprawa przedstawiona wieśniakowi przez księdza przybrała olbrzymie rozmiary.

Wpływu tego jednak na lud, z bolem serca wyznać musimy, księża nasi zupełnie nie wyzyskują. A przecież można zdziałać tak dużo, tak ogromnie dużo jest do działania! Taka szkoła gospodyń jak wielkie, nieocenione korzyści przynieść jest w stanie; nauczy się tam niewiasta utrzymania porządku w izbie i całem obejściu, nauczy się chodzić racyonalnie około bydła, wyzyskać należycie produkta wszystkie, nauczy się mężowi zgotować strawę należycie i tymi małymi środkami, jakimi rozporządza urządzać może swojej rodzinie prawdziwe uczty lukullusowe. Taka dobra gospodyni utrzyma męża w chacie, nie będzie on wycierał kątów po karczmach, trwonił zdrowie i pieniądz, bo w domu znajdzie wszystko, ład, porządek, czystość i dobrą strawę.

Przykład pasterza powinien znaleść naśladowców i mamy pełną nadzieję, że znajdzie ich dużo. Wszak przeważna część naszych księży, to bracia tych wieśniaków; z ludu wyszli, więc i tem większy obowiązek ich pracować dla ludu. Nie żądamy szkół o tak wielkim rozmiarze jak szkoła w Korczynie, nie żądamy ofiar pieniężnych ze strony księży, ale inicyatywy, pomocnej ręki, wyzyskania w dobrych celach swego wpływu i władzy.

Niech więc przykład pasterza będzie zachętą do pracy naszym księżom; gdy biskup kierujący całą dyecezyą znajdzie czas, aby pomyśleć i o tych maluczkich, to tem więcej czasu znaleść może proboszcz, kierujący jedną parafią i stykający się wciąż z ludem, z jego troskami i weselem.

O kolej Sanok-Przemyśl.

Gdzieindziej starają się o jak najlepszą i najkrótszą komunikacyę z sąsiednimi miastami, starają się o kolej tam, gdzie jej jeszcze nie ma, a gdzie by była potrzebną. Tak Jasło wysłało w roku zeszłym deputacyę do Wiednia o kolej na Węgry, Przemyśl o kolej do Sanoka przez Dynów. Ojcowie tych miast uczuwali potrzebę poprowadzenia czwartej odnogi kolejowej z ich siedzib i upatrywali w tem dobro swego miasta, a ich starania odniosły też skutek o tyle, że budowa tak jednej jak i drugiej kolei w niedalekiej przyszłości ma być podjętą.

U nas inaczej. Kolej z Przemyśla do Zagórza lub Załuża przez Bircz dawno była projektowaną, a tylko ze względów strategicznych oświadczyły się strony kompetentne za koleją przez Dynów. Wskutek tego w roku zeszłym wiedeński inżynier Riedl przeprowadził nawet przedwstępną trasę tej kolei wzdłuż rzeki Sanu. Obowiązkiem więc było ojców naszego miasta i ojców powiatu poprzeć tę prywatną akcyę i połączyć się z deputacyą przemyską, aby ta projektowana kolej do skutku doprowadzoną została. Tym jednak, którzy nad tą sprawą czuwać byli powinni, na myśl to nie przyszło i stało się, że przemyski poseł sejm. Dr. Czajkowski postawił przed kilku dniami w Sejmie wniosek o budowę kolei z Przemyśla przez Dynów ale do... Rymanowa i wniosek ten do osobnej komisyi został odesłany. Czas więc najwyższy zająć się tą sprawą, aby nie było zapóźno i aby kiedyś stolicą powiatu sanockiego nie stał się Zagórz lub Rymanów, bo na to się zanosi.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Uniwersytet lwowski urządza w Sanoku w listopadzie i grudniu 1905. następujące Powszechne wykłady uniwersyteckie:

I. Niedziela, 12. listopada 1905. Prof. Uniw. Dr. G. Roszkowski: Układy Rosyi z Japonią w Portsmouth.

II. Niedziela, 19. listopada. Prof. gimn. A. Bielak: Pojęcie pracy w fizyce (z demonstracyami).

III. Niedziela, 26. listopada. Dr. K. Zaleski: Potęga ruchu (ze stanowiska fizyologii i hygieny).

IV. Niedziela, 3. grudnia. Prof. gimn. A. Pytel: Wieszcza poezya polska w epoce romantycznej.

V. Niedziela, 10. grudnia. Prof. gimn. K. Golczewski: O termometrze i barometrze (z demonstr.)

VI. Niedziela, 17. grudnia, Prof. gimn. A. Garlicki: Jak powstała ziemia nasza w dzisiejszym swym kształcie (z demonstr.)

Wykłady odbywać się będą w sali Sokoła. Początek o godzinie 5. po poł. Wstęp dozwolony wszystkim prócz młodzieży szkół ludowych. Opłata za jeden wykład 10 h. za sześć wykładów 40 h.

Wieczorek Kościuszkowski, który urządza Tow. gimn. Sokół w naszem mieście w dniu 4. listopada b. r. zapowiada się pod każdym względem bardzo dobrze. W wieczorku przyrzekły swój współudział osoby z poza Sanoka, zajmujące poważne stanowisko społeczne oraz posiadające fachowe artystyczne wykształcenie. Dotąd zapewniony został współudział p. S. Kozłowskiego prof. gimn. z Krakowa, p. B. Vopalki prof. szkoły realnej w Krośnie, p. S. Lustiga wicedyrektora chóru „Echa“ ze Lwowa, pań: Z. Faliszewskiej i J. Rapfównej oraz prof. Talara. Szczegółowy program koncertu podadzą w tych dniach afisze. Bilety, według stałej skali dla wieczorków Kościuszkowskich, po 1 K. za krzesło, nabywać już można w księgarni p. K. Pollaka.

Z Eleuteryi. W ubiegłą niedzielę odbyło się zwyczajne zebranie sanockiego Oddziału Towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości. Przewodniczący p. St. Niedzielski w zagajeniu zachęcając do agitacyi na polu abstynencyi, przebiegł w krótkich słowach istotę fermentacyi alkoholowej. Polega ona na tem, że grzybki, tamże powstające przyswajają sobie energię i siłę żywotną materyi zużywanej, a zostawiają to, co nazywamy alkoholem, a który żadną miarą nie może być dla organizmu pożywieniem. Panna Praczyńska wygłosiła referat: „Bezwzględna wstrzemięźliwość, jako obowiązek wobec społeczeństwa i Ojczyzny“ bardzo starannie i pięknie opracowany. Alkohol — jako trucizna — nietylko osłabia — lecz niszczy w nas wolę, uczucie i rozum; wpływa więc ujemnie na charakter człowieka. Jednostka zalkoholizowana nie jest w stanie uczynić coś dobrego dla społeczeństa i dla Ojczyzny. Potrzeba nam ludzi trzeźwych, niepozbawionych używaniem alkoholu sił i energii — abyśmy mogli pracować pożytecznie dla dobra kraju — abyśmy przez to osiągnęli ideały narodowe.

Nastąpiło odczytanie sprawozdań z Kongresu międzynarodowego w Budapeszcie, zamieszczonych w „Pracy“ i „Przyszłości“. Tak jedno, jak drugie wykazało, że ogromną kampanię rozpoczęto w każdym kraju przeciw alkoholizmowi, że każdy naród budzi się z wiekowego uśpienia, zaczyna pracę nad swojem odrodzeniem — a Słowianie nie pozostali również bezczynnymi na tem polu działania.

Jeden z obecnych gości sądzi, że nie można wymagać, aby członkowie Eleuteryi odrazu wyrzekali się picia wszystkich napojów alkoholowych, że potrzeba na nich wpływać, aby stopniowo od nich się wstrzymywali. Dr. Zaleski udowadnia, że każdy, kto tylko nazwie się członkiem Eleuteryi, musi być bezwzględnie wstrzemięźliwym. Prawdziwie nałogowemu odjąć odrazu nie można wszystkiego, do czego organizm jego jest przyzwyczajony. To mogłoby go wprost dobić. Ale też dla takiego nie jest Eleuterya na początek, lecz specyalnie dla jego uzdrowienia urządzone azylum. U nas brak jeszcze takiego schroniska dla alkoholików pod kierunkiem lekarskim, chociaż od lat czterech sankcyonowana ustawa czeka tylko na wykonanie. Na dobre rzeczy brak państwu austryackiemu pieniędzy.

Przy końcu zebrania nastąpił wybór sekretarza. W miejsce ustępującej sekretarki p. Heleny Lissówny obrano p. Bronisława Żarskiego, — i przyjęto nowych członków. Pomiędzy tymi dwóch z ludu wiejskiego, którzy nawet w dyskusyi pouczający głos zabierali, co z radością tu zaznaczamy. Wzrost członków i środków materyalnych naszego Tow. byłby błogosławieństwem dla miasta i powiatu, wzywamy przeto przedewszystkiem młodzież w imię jej własnego dobra, aby przynajmniej na zebrania uczęszczała, wyrażając zarazem nadzieję, że wreszcie ustanie agitacya przeciwko nam ze strony, której to najmniej przystoi, która nasze szeregi wzmocnićby powinna sama, jeśli istotnie dba o przyszłość narodu.

Najznakomitszym poetą ludowym, obecnie żyjącym — czytamy w 43. nrze Ojczyzny z 22. b. m. — jest Ferdynand Kuraś, urodzony w Tarnobrzegu w r. 1871., a zamieszkały w Wielowsi nad Wisłą naprzeciw Sandomierza. Kuraś jest biedny, zdolności ma bardzo wielkie, których niestety — rozwinąć nie może przykuty do stolika jako szewc wioskowy, aby pracą rąk utrzymać jako

tako rodzinę. Nie może oddać się czytaniu i nauce, swoim nadewszystko ukochanym wierszom. Kto wie, czy za lat kilkadziesiąt nie będą mu stawiać pomników — jemu, który dziś żyje w trosce o chleb, będąc nadto głuchy od 8 roku życia skutkiem ciężkiej choroby.

W książeczce jego: „Z pod chłopskiej strzechy. Zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły — uderzyć musi każdego wiara w pogodną przyszłość, ani cienia zwątpienia ani krzyny wahania; wiersz grzmi wszędzie jak pobudka do czynu, do pracy, do zwycięskich walk, pomimo, że do jego domu nieraz zaglądała nędza i bieda... Książeczka ta Kurasia kosztuje ledwo 60 groszy. Kwota ta chyba nikomu uszczerbku nie zrobi, a poecie, szlachetnemu człowiekowi pomoże wiele. I sami z niej nauczymy się wiele, bardzo wiele i odetchniemy nowem nieznanem powietrzem".

Gdyby sto tysięcy ludzi kupiło tę książeczkę, poeta, geniusz wioskowy uświadamiającego się ludu, stałby się bogaczem, rozpacz nie szarpałaby jego duszą kiedyś na stare lata... Hej, młodzi i starzy, Polacy i Polki, członkowie towarzystw oświaty ludowej, ludzie dobrej woli zaweźmijcie się i sprzedajcie w powiecie naszym co najmniej tysiąc egzemplarzy, a pisma polskie prowincyonalne niech poprą u siebie tę akcyę i stołeczne także.

Z Rady miejskiej. Dnia 26. b. m. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, z którego sprawozdanie z powodu braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

Błonica (dyfterya) zaczyna na dobre w naszym powiecie grasować. W Srogowie, Nowosielcach i t. d., a więc bardzo blisko Sanoka, nietylko sprawdzono chorobę, ale nadto zaszły śmiertelne wypadki między małemi dziećmi, gdyż jak wiadomo, lud nasz niezbyt spieszy się po pomoc lekarską. Jesteśmy przykonani, że odnośne władze nasze uczynią wszystko możliwe żeby uchronić miasto od najścia tego groźnego gościa. Na wszelki zaś wypadek niechaj wszyscy o tem pamiętają, że zarazek nietylko błonicy, lecz każdej zakaźnej jedynie tam się przyjmuje, gdzie po temu odpowiedni grunt znajduje, czyli że przyjmuje się on w ustrojach mało odpornych. Starajmyż się więc utrzymać tę odporność i ile możności spotęgować przez zachowanie prawideł hygieny, jakie niedawno podaliśmy w odcinku naszej Gazety.

Kącik humorystyczny. Lekarz do pacyenta wiejskiego założywszy mu termometr pod pachę: „Siedźcie że spokojnie i trzymajcie to, ja tu za chwilę przyjdę i zobaczymy, jak to będzie".

Pacyent siedzi i sili się, aby termometr utrzymać w tem samem położeniu. Lekarz zjadłszy obiad wraca i zastaje pacyenta spoconego jak mysz. Wydobywszy termometr mówi: Wszystko będzie dobrze". A pacyent na to: O tak proszę pana konsyliarza, to bardzo dobre lekarstwo na poty — jeszczem się nigdy tak nie spocił, jak od tego.